1844. Nr 29. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

TREŚĆ: Słowo życia, z części IIéj rozdziału Igo który ma napis: Piérwszy człowiek i ród ludzki, przez Jana Majorkiewicza, Mazura. — O mieszkańcach wschodniéj części gór karpackich przez A. W. (c. d.). — Zarysy Syberyi przez M. Ł. (c. d.) — Kronika piśmiennicza polska: Athenaeum przez J. I. Kraszewskiego, tom III oddział IV. —

SŁOWO ŻYCIA.

Z części II rozdziału I który ma napis:

PIÉRWSZY CZŁOWIEK I RÓD LUDZKI.

Rodzina — Państwo wschodnie — Religia — Rząd (Ustęp o religii).

Uczucie nieskończoności jest wrodzone człowiekowi, który jak może wznosi się do niéj, uogólniając to, co go otacza, i pojmując Boga w coraz wyższém uogólnieniu, i coraz bardziéj duchowo. Ogólność ta mętna, nieodróżniona od człowieka, stanowi wydatne piętno religij wschodnich, a raczéj jednéj religii, usiłującéj oznaczyć coraz dokładniéj przedmiot czci ludzkiéj. Ponieważ zaród religii leży w człowieku od urodzenia, musiał się przeto rozwijać w bycie patryarchalnym; światem była dlań rodzina, plemię — każda rodzina, plemię, czyli w ogólności ród

miał swoje bóstwo, a raczéj cześć, to jest: oddawał chwałę Bogu tak, jak go pojmował. Im więcéj się łączyło czyli narastało rodów, tem więcéj bóstw czcił naród — widać to w Egipcie, Indijach i t. d. Przedmioty czci brane były z natury, t. j. w ogólności przywiązywano się do tego, co było wydatniéjszém w świecie przedsobnym. Najczęściéj wznoszono się wysoko, za krańce widnokręgu, ku gwiazdom, i w tych pojęciach (Sabeizm) zgadzały się rody, plemiona, narody nawet całe. Słońce najwięcéj miało czcicieli, co bardzo naturalnie się tłumaczy, i nie tylko rody, plemiona, ale całe narody zgadzały się w pojęciach religijnych w tym względzie, i tylko z wyrażeniem czci się różniły. Brama w Indijach, Ozyrys w Egipcie, wyrażają gwiazdę dzienną, świetną, błyszczącą, na którą niepodobna było nie zwrócić uwagi. W związku z tém jest cześć ognia czyli światła, przednia u Persów, podrzędna w czci Szywy. Cześć wody i powietrza w Wisznu, poczęła się snać nad brzegami Gangesu. Indije przedstawiają najbardziéj wykończony, zaokrąglony i zamknięty w sobie systemat religii, i są pod tym względem klassyczną ziemią wschodu. Trójca indyjska jest odbiciem jednego Boga (Parabrama) t. j. wiecznego ducha, koniecznéj i rozumnéj przyczyny wszystkiego — jest on niewidzialny i niepojęty zmysłami, dostępny tylko rozumowi. Dotąd czyste podanie, a daléj idzie skażenie: Parabrama jest sam i nic przez niego nie istnieje, ale otoczony obłogą (Maja) (*), w któréj się przyglądając, tworzy naprzód duchy, piérwowzory stworzenia. Te duchy za karę wcielają się, aby odbyć pokutę oczyszczenia, i stąd pojęcie o tym łańcuchu stworzeń, coraz mniéj doskonałych, o różnicy ludzi (kastach). Widać tu dolewek umu wschodniego dla wytłumaczenia natury i wiary historycznéj (społeczeństwa). Upadek

---

(*) Ogromne jest znaczenie tego mitu — możność ograniczenia się czyli otworzenia, o czém obszernie w inném miejscu.

piérwszego człowieka we wszystkich religijach wschodnich się odbija, i wcielenie Wisznu gra ważną rolę — i dla nas nie może być bez znaczenia. Bóstwo to pokazuje się wcielonêm w postaciach niższych, a to coraz doskonalszych (Budda). Ognisty um Indów nie przestał na têm przekształceniu staro-wiecznych podań, ale zaludnił jeszcze świat potworami, olbrzymami, świętemi tworami w królestwie roślin i zwierząt. Zapalność wyobraźni jest w ogóle wybitnêm piętnem ludów wschodnich, a oman téj żywéj, wrzącéj siły ducha odbija się w staro-helleńskich podaniach, w religii Etrusków—tych Egipcijan Europy czyli raczéj Rzymu — a nawet w starowiecznych zabytkach podań bajecznych na słowiańskiéj ziemi, w cudownych bajkach, co z praszczurami praszczurów naszych przywędrowały ze wschodu. Jeszcze dziś piastunki mamią dziatwę cudami, podrzeźnając odwieczne podania. Jeszcze dziś młody Bojanicz, wstępuje w ślady wieszczego Bojana, i jak skowronek lecąc pod niebiosa nad stepowe strażnice, mogiły Ukrainy, zapomnianą pieśń wschodnią dzwoni — dzwoni śliczną, słodką Bohdanową mową, przyśpiewując szumki, wiośnianki, i dumy a dumki. Śliczna bo jego mowa a piosenka ograna, najrańsza z wiosennych piosnek. On nam wspomina owe ranki krasy i woni, gdy czarująca rusałka wiośniana, hoża i rumiana w bieli za rąbkiem pląsa z pustkowia ku kwieciu, ku wodom — to wschodnie umidło namaszczone grecką tworczością gieniuszu. Zdaje się, że widzisz tę przejrzystą wietrznicę, co w krainie zarania, jak śliczna świéża dziewczyna, krasnolica, swawolnica, pieściwie mami kochanka, z wydmów piasku do swéj kryształowéj łodzi na dnieprowéj fali, a wiosłem pluska w dłoni i wełniste wody rozszumia, i w pianki rozbiela, a z jéj wznoszącéj się śnieżnéj piersi, dzwięk się po dzwięku rozdzwania po nadbrzeżnych ajerach i kwiatach, i w coraz słabszym rozgłosie rozbrzmiewa po rosie i pryska w rozdzwięki. W tych podaniach cudna fantazija grecka rozpala naszych wieszczów, a w ich świteziankach

upiorach, wiedźmach i strzygach, niby odgrzmiewa wiekowe życie wschodu. Niéma jednak rozkiełznana fantazija wschodu, téj greckiéj nadobności i wdzięku, bo w wybrykach jéj swawola zbytku niczém się nie ogranicza; mniej więc jest powabu, bo mniéj tego co ludzkie, więc rodzime, bliskie sercu. (Następuje rozbiór Buddyzmu i Zoroastryzmu).

Zoroastryzm przedstawia dalsze rozwinięcie religii wschodniéj, i dla tego kapłani egipscy mówią z nienawiścią o zwycięzcy perskim, który im grozi nie tylko siłą oręża, ale i religiją, przed którą oni czują bezsilność własnéj. Oto dla przykładu kilka urywkowych pięknych zdań z Zend-Awesty:

— Bądź czysty! w tém jest szczęście — okwitość i dobro sprawiedliwemu, który czysty jest. Świętym jest czysty a trzykroć świętym, czyje uczynki niebieskie i czyste.

— Miarą postępowania są czystość myśli, czystość słowa, czystość działania. O Ormudzie! wyrzeknij własnemi ustami: niech żyje wszelka dusza i t. d. i t. d. i t. d.

Z części drugiéj, rozdziału 2, gdzie *Grecija i Rzym.* Tu oddział I zawiera Grecją i ma napis: *Różnica od Wschodu — Dorowie i Jonowie — Rząd — Religija — Filozofija — Znaczenie Macedonii w połączeniu z Grecją.* (Ustęp o religii i filozofii).

Na wschodzie wystawiano sobie bóstwo w głębokim, niczém niewzruszonym pokoju, ujednostajniające i chłonące w sobie świat cały. W Grecyi jedność życia rozprysła się na czyny, bo człowiek nie zatapiał się w myśleniu, sprowadzając do niego całe życie i wszystkie dzieła stworzenia, ale nie wylewał na świat; bóstwa więc greckie nie były martwe, spokojne, wyobrażające jednę siłę świata w słońcu (Tian chiński, Ormuzel, Brama), ale były to bogi żywiołowe, stojące na równi ze sobą, jak n. p. Apollo (słońce), Dyana (księżyc), i tylko Jowisz wznosił się nad inne, może jako wyobraziciel delikatniejszych warstw powietrza (eteru). Każdy strumień

miał swoję nimfę, a rośliny były to żyjące istoty, niby owe zaklęte królewny, o których nam piastunki baręczyły głowy za młodu. To rozdrobnienie, rozprzedmiotowanie ogólnego ducha, przywodzi na pamięć stanowisko religijne, z którego wyszła religija wschodu t. j. piérworodna religija Chińczyków, którzy także ogólność czcili w pojedynczych przedmiotach. Ludzkość tu jednak zatoczyła cały krąg postępu, bo uogólnił Chińczyk czyli przeniósł w oderwane pojęcie to, co zastał w naturze; a Indijanin zauważył tu jedność wyższą, wznoszac przedniejszy gatunek (słońce) do pojęcia rodzajowego. Dalój w Buddyzmie niknie rozmaitość i jedność, jako nie mające rzeczywistego bytu (*). Zdawało się, że wszystko skończone, bo w istocie zawartéj w całości wschodu zastygł duch wiekowy cywilizacyi..... Duch jednak ludzki zapragnął mieć cóś rzeczywistszego, coby dogadzało. nie tylko wymaganiom oderwanéj myśli (jak dziś n. p. bezwarunkowość myśli Hegla), ale dawało ciepło żywotne, i to widać w religii Zoroastra. Religija ta w czystości życia szczęścia szukać każe, zatem przedstawia urzeczywistnienie pojęć oderwanych; to się pokazuje nawet w świetle, niby obłodze, szacie dobra, gdy ciemność wyraża tylko smak dobra. Grek nie przestał na wcieleniu ogólności w zagadkowe, niedokładne, niby hieroglificzne postaci natury, n. p. zwierzęta Indyi i Egiptu, albo potwory, albo ludzi karłów; ale je wystawił w postaci najdoskonalszéj pod słońcem — i oto Jowisz olimpijski, Apollo belwederski, Wenus medycejska! —

Ale właśnie w téj formie doskonaléj, wykończonéj greckiego świata, spoczywa zaród albo raczéj dopełnia się zwrot cudowny, którego wschód nigdyby niezdolny był dokonać — zwrot ku duchowi przez oczyszczenie pojęcia, do której owa czystość Zendawesty uczuciem się gotowała.

(*) Objaśnienie to dokładniéj w innem miejscu.

Gdyby Grecija, oprócz tego cudownego przymiotu wcielenia ducha czyli plastyki, nie była miała w sobie tego popędu wewnętrznego, skłaniającego duch do wielkiéj zadumy, nie byłaby wydała ani nieśmiertelnego Sokrata, ani boskiego Platona. Kiedy duch grecki, poczuwając się w naturze, lecz nie odróżniając się jeszcze od niéj, szedł tylko za wrodzonym popędem, i w twórczéj plastyce upotężał ją do najwyższego stopnia doskonałości, spółcześnie durzył się omanem wyroczni i tajemnic, bo młody był, dziewiczy był, niezapłodniony doświadczeniem, i nie widząc jasno rozumnéj myśli stworzenia, chwytał ją omackiem. Toż było w Rzymie, co pokazuje, że świat pogański spojony był nierozerwanym łańcuchem nieoznaczoności, niepewności, prób i przypuszczeń, domysłów. Z tego to usposobienia powstał nowy kierunek, niby ogniwo, obrączka ślubna, niby stuła wiążąca starożytność, to jest: wschód i świat klassyczny z chrześcijaństwém. Na téj drodze zawiązała się i filozofija wschodnio-grecka, bo że filozofija w Grecyi poczęła się pod wpływem wschodu, o tém ani wątpić, tylko że późniéj tak się przekształtowała i wyrobiła różnostronnie, jak całe życie Grecyi. I jak dotąd w dziejach ludzkości wschód o tyle tylko ma znaczenia, o ile się przyczynił do obudzenia Grecyi, tak filozofija wschodnia tyle tylko mieć może znaczenia, ile wpływała na grecką.

(Następnie wykład filozofii jońskiéj i włoskiéj, uważając te szkoły ze stanowiska *Słowa Życia).*

Jeżeli bieg kształtowania się pojęć filozoficznych w Grecyi, porównamy z biegiem rozwijania się pojęć religijnych na wschodzie, da widzieć dziwne podobieństwo — cała różnica, że w religii cóś się przeczuwa, czegoś się domyślamy uczuciem, wiarą, a tu się uznaje myślą wprawioną w ruch, i pragnącą zaspokojenia,— szkoła jońska zwraca uwagę na pojedyncze żywioły natury, i do nich przywiązuje ogólność upatrzoną w świecie — toż religija starożytna (nie nowsza) Chińczyków, Indów i t. p. (Szywe — woda — Tales; Wisznu —

ogień — Heraklit...) a nawet mitologija grecka. Szkoła włoska wznosi się do wnętrza, niby głębi świata, niby rodzajowego pojęcia gatunków o Bramie (słońce Pitagora). Tu następuje bardzo naturalnie dualizm w filozofii i religii (Zoroastryzm), jako konieczna doba przejścia, na któréj jednak zatrzymać się rozwinięcie nie może, bo duch, a zatém ani filozofija ani religija nie cierpi dualizmu. Persija przedstawia najdokładniejsze rozwinięcie, a tylko u Hebreów nie było podobno dualizmu. Dla zniszczenia dualizmu szkoły jońskiéj i włoskiéj, szukać zaczęto w duchu ludzkim wyższéj jedności, gdy jéj się w świecie przedsobnym znaleść nie spodziewano. To stanowisko, dobytek usiłowań Eleatów, których dla tego zwano loikami lub dyalektykami.

(Następuje wykład zasad Eleatów, potém Sofistów, a że ze stanowiska *Słowa Życia* nie tylko nauki, więc w porównaniu ze stanem politycznym Grecyi. Toż Sokrates, Plato, Arystote-oteles, podobnie w związku z dążeniem Macedonii i Aleksandraıdra Wgo na zwalinach Grecyi.)

Jan Majorkiewicz — Mazur.

w Moskwie w czerwcu 1844 *r.*

O MIESZKAŃCACH WSCHODNIÉJ CZĘŚCI GÓR KARPACKICH.

(Dalszy ciąg).

Żeby pokazać charakter pieśni huculskich, przytoczymy tu chociaż kilka krótkich śpiewek; — późniéj zaś historyczną o Doboszu *(Doboszczuku)*. — (*)

A szo to to za zileczko w gorodcy (1) Maruna!
Jaka była luba, luba teper semynuła (2);
A Maruna poschodyła, ta popołowiła (3),
Jaka była duszka luba, ta se pritała.

(*) Powinienem tu zwrócić uwagę czytelników na to, że prozaiczny język Hucułów bardzo jest odmienny od śpiewnego ich języka, ponieważ dzwięczny i przyjemny język pieśni, w budowie i zwrotach zbliża się podobno do teraźniejszego południowo-ruskiego *(rossyjskiego)* narzecza, które już zupełnie się wykształciło w śpiewach narodowych. Dla téj przyczyny obce huculskie słowa i wyrażenia w pieśniach, niekiedy tylko dają się spostrzegać, tak, że trudno rozpoznać z których stron pochodzą. —

(1) w ogródku. (2) zginęła. (3) zwiędła, *(zawiala)*.

Koby my se buczok (4) rozwyw, ja toporze w ruki,
Czerez goru wysokuju naj (5) nie breszut suki.

Widsy (6) góra, widty (7) druga, a tam dołynońka,
Meży tyli gorońkami moja dywczinońka;
Muszu gory porubaty, dołyny zrównaty,
Szoby myni było wydno aż do jéj chaty.

Kuda myła pochodyła zwinkom (8) pozwonyła,
Tam schodyła (9) i razewyła róże i kałyna.

Oj tam, oj tam naływadci (10) waterka (11) se kurit,
Chodim brate do diwczyny, diwczyna se żurit (12)!
A ja tobu liubliu, liubliu i big-me (13) i big-me!
Bo ogoroszo (14) pociuline i krasno obijme.

Trawu koszu, trawu koszu, witer trawu suszyt,
Koły myła pociuline, jak gadyna w kusyt.

Oj Hucuł se legko wbue (15), legko mu chodyty,
Liubko moja sołodeńka (16), łyszby tie liubity.
Liubko moja sołodeńka, łysz by tie liubyty,
Majesz oczi czarneńki, wykapałyby ty.

Piszli wiwcy (17) w połoninu (18) samy bileńkii,
A za nymy wiwczeryki (19) sami mołodii,
A czomu wy wiwczeryki ta ne spiwajete,
A de swoi spiwanoczki ta podiwajete,

---

(4) drzewo buk. (5) niech, niechaj. (6) ztąd. (7) z owąd. (8) dzwonkiem. (9) wschodziła. (10) łączka. (11) ogień, *ogieniek*. (12) smuci się. (13) Daj Boże! (14) przyjemnie. (15) obuje się. (16) słodziuteńka, miluteńka. (17) Owce. (18) pastwiska górzyste. (19) owczarze.

Oj my swoi spiewanoczki podijem, podijem,
W połonynci z owieczkami na szuwar (20) posijem.
Ta posijem spiwanoczki dowczymi putami, (21)
Budemo se umywaty dribnymy slezami;
A mut (22) tudy wiwczeryki z wiwcemi chodyty,
Budut naszi spiwanoczki liubi nachodyty;
Mut za naszi wiwczeriki ta oweczky pasty,
Budut naszi spiwanoczki za kresaniu (23) hłasty.

Oj ukraw ja pobratimie jegnycu (24), jegnycu,
Ony na mnie zbudowały nówu szybenycu (25).

Oj szoby ty myj mylenkij, takij wiesielenkij,
Jak u liti w czarno-gori witer studenenkij;
Oj szoby-ty moja myła taka wiesielenka,
Jaka w liti w czarno-gori woda studenenka.

Koby my se toj buk rozwyw, toj berezy bili,
Oj piszow-bym bo Hajdamachy chot' na tri niedeli.

Tom tie liubbo na obijmow, ta naciuliuwaw se,
Jak sołowij u sadoczku jagid nadzióbaw se,
Oj pijdu ja w połonynu, taj tam i zaginu.
Skażu sobi posadyty pry łyczku (26) kałynu,
Ptaszki budut prylitały kałynońku isty,
Budut myni prynosyty wid (27) myłoj wisty.

W mene oczka czorneńki jak tierń na gałuzi,
Łyczko take rumeneńko jak kałyna w łuzi.

---

(20) roślina kosaciec *iris* v. *acoris*. (21) drogami. (22) będą. (23) czapka (24) jagnię. (25) szubienica. (26) przy twarzy. (27) od.

Czy ty neńko (28) swego syna u medu kupała,
Ta sztoby ja jego łyczka naciuliuwała.

Oj koby ja taka krasna, jak ta zora jasna,
Switała-bym na wsie pole nikoły (29) nie zgasła.

Liubyłam tie leginuku (30), jak z goricha ziernie,
Budu tebe obchodyty, jak koliuczie tiernie.

Oj nie litaj murandeliu (31) popid czornu steliu, (32)
Nie poroszy myleńkomu bileńku posteliu.

Oj koby ty mene ne byw, jabym tie lubiła,
Ja bym tobi szo suboty gołowońku zmyła:
Żmyła-bym ty gołowońku, kuczeri zczesała,
Szczobym tebe obijmała, ta pociuluwała.

Je du w mene (33) w gorodeczku (34) czerwona różeczka,
Za luboczkom moim myłym bołyt gołoweczka.

Bodaj tebe myj myłeńkij stilko raz kołoło,
Kylko razy twoje łyczko było koło mego.

Tecze woda z-za goroda (35), tecze woda riczna,
Oj mij miłyj czarnobriwy. jak u trawi cziczka (36).

Czy ty miłyj takij ładnyj, czy mini zdaje se,
Szczo mij miłyj czerez tebie stanie ne bere se?

---

(28) matko. (29) nigdy. (30) młodzieniec. (31) mrówka. (32) sufit. (33) Jest u mnie. (34) w ogródku. (35) z ogrodu. (36) kwiatek.

Ne togo idu do cerkowci Bogu se mołyty,
Łysz togo idu do cerkowci na lubka dywyty,
Oj pijdu ja do cerkowci, stanu pid obrazy,
Podywlu se raz na popa, na lubku tri razy.

Oj tož tom se nachodyła goritym potokom,
Oj tomže se nalubyła mylego pid bokom.

Koły choczesz, lubku myłyj, szobym tie lubyła,
Postaw ławku czerez riczku szobym ne brodyła.

Oj i zijmow miseczeńko ta obgorodyw se,
Ne w szczestliwu godynońku myj lubko wrodyw se.

Gadaj lubku, zagadoczku ta na dawni słowa,
Jaka buła meży namy lubaja rozmowa;
Jake było zapiznanie, jake zakochanie,
Take bude meży namy l.boe meszkanie (37)

Witer wije, witer wije, witrec powiwaje,
Tož to myni za myleńkim serdeńko wmliwaje. (38)

Czy ja se ne nachodyła tymi płajoczkami, (39)
Czy sy bidku (40) nagłaiła (41) ta spiwanoczkami.

Piękną pieśń o Doboszczuku naśladowało wielu polskich pisarzy, mniéj lub więcéj szczęśliwie. Ponieważ ta piosnka rozeszła się wszędzie, i w pod-karpackiéj Rusi, i na Podolu,

---

(37) pożycie. (38) obumiera, zamiera, kona. (39) ścieszkami. (40) bieda *zdrobniale*. (41) nie odegnała.

a zatém i przeistoczeniu uległa; starałem się więc ją tu podać zupełnie tak, jak słyszałem od samych Huculów. —

Po pid diłok (1) zieleneńkij,
Chodyt Dobosz mołodeńkij,
Na topir se podpiraje,
Na mołodcy pokilskaje:
— Oj wy chłopcy, ta mołodcy,
Ustawajte ta raneńko,
Ubuwajte se gładeńko,
Bo pidemo ta Dzwinky,
Ta do lubki jego żinki;
Pijdem ij se zapitaty,
Czy wsiem nam dait wieczeraty. (2)
Czy spysz kumce, czy czujesz,
Czy weczera nam gotujesz? —"
Oj weczera ne gotowa,
Bo Stefana nie ma doma,
A weczera bude pyszna,
Na wes świtok (3) bude dywna,
Pusty K... R... ta do chaty,
Bo se budu dobywaty, (4)
Sim lit sylky zakołaty (5),
Aby moi zamki znaty,
W mene dweri kidrowii,
Wmene zamki stalenii.
Wziew se Dobosz dobuwaty,
Wziely zamki widlitaty, (6)
Ta i dweri se otwaraty,
Wziely chłopcy dostupaty,

---

(1) pod pagórkiem — po dolinie. (2) wieczerzać. (3) zdrobniałe od świat (4) dobywać się. (5) zachować siłę. (6) odlecieały — wyleciały.

Jedni dweri taj utworiw,
A drugije łysz pydcbyływ,
W same serce prawo wciływ.
— Oj wy chłopcy ta mołodcy,
Beryt mene na toporcy,
Nesyt mene w Czorno-goru,
Bo wże zdrada (7) nadomnoju;
Postawtie mne ta pid buka,
Bo nam bude wsim rozłuka,
Teper mene pochowajte,
A griszmi (8) se rozdiliajte,
Oj griszmi se razdelite,
A usi (9) se rozijdite,
Razbywaty ne budete,
Bo sposobu nie znajete,
Rozijdite se po switoczku,
Ne majete prywydoczku (10).

Hucuły są narodem zupełnie poetycznym, namiętnym (niczém niepohamowani), bujnéj wyobraźni, zawsze walczą z życiem czynném, urozmaiconém wielu rodzajami pracy.

Żywiołem ich narodowéj poezyi. jest uczucie stopniowo rozwinięte na zasadach głęboko wrażonéj religii. — Ten żywioł natchniony w nich od natury, przywdziewa na siebie w sercu Hucuła idealną barwę, wszczepia się w niego, dojrzewa i przeszedłszy do życia towarzyskiego, staje się do pewnego czasu jego poetycznym charakterem. —

Poezija téż Hucułów stanowi obraz ich życia. —

Jéj cechą obfitość wyrażeń, treściwość, pewnego rodzaju ucinkowość, niespodziane i niemające żadnego związku przej-

(7) zdrada — podstęp. (8) pieniędzmi. (9) wszyscy. (10) zdrobniałe od wódz — przy-do-wódzca.

ścia, nieład w myślach, — wszystko to stanowi wierne odbicie lirycznéj poezyi Hucułów. Poezija epiczna wprawdzie zbliża się do niéj, lecz jest więcéj już rozwinięta i ukształcona; w niéj także przebija się burzliwe życie z całą swoją świeżością, zupełnością i doborem, również daje się spostrzegać pewien pośpiech i ucinkowość, wyrażona westchnieniami. Ta odmienność bohaterskiéj poezyi, wyjaśnia się wpływem świata bajecznego, ugruntowanego na wierze w wyższe, nadprzyrodzone istnienie, lecz trudne do opisania. Straszne ciosy losu i krwawa z nim walka, stanowią także część bohaterskich huculskich pieśni, Dla téj przyczyny napotykamy w nich tylko młodzieńczą śmiałość i krwawe obrazy. (*)

Wiara w wyższe, nadprzyrodzone życie, napełnione dziwnemi snami i oczarowaniami, oddawna zachowana u Hucułów w całéj swojéj zupełności, okazuje się w rozlicznych kształtach, i wyraźnie się przebija w ich obyczajach. I dla tego Hucuł wszędy jeszcze widzi czary i cuda, zastanawia się nad niemi, oddaje się im z młodzieńczym zapałem, ciągle

(*) Powinienem tu jeszcze cośkolwiek dodać, abym dopełnił mojego zdania o huculskiéj poezyi. Z przytoczonych tu pieśni, czytelnicy mogą łatwo zawyrokować, czy gruntowny jest mój sąd o poezyi lirycznéj Hucułów. Oprócz tego trzeba uczynić uwagę, że ta liryczność ze swych zasad, formy i muzykalności, jest właściwą (ogólnie mówiąc) pokoleniu Mało-ruskiemu, Polskiemu i Węgiersko-Słowiańskiemu, żyjącemu na podnóżu Karpatów i Beskidów. Daje się tylko spostrzegeć pewna różnica w budowie wiersza, oprócz zwyczajnego trochaicznego, ponieważ maro-ruski wiersz jest 7 stopowy, polski zaś i sławiański — 6 stopowy. — Co się zaś tyczy Epopei Hucułów, trzebaby o niéj pomówić obszerniéj i objaśnić rozmaitemi pieśniami lub powieściami, lecz nie mając teraz sposobności bliżéj i więcéj rozbiérać tego przedmiotu, jestem przymuszony odłożyć do dalszych poszukiwań.

wzruszany to smutkiem, to radością, to cierpieniem lub uciechą naprzemian.

Jednakże ten swiat wyższego życia, głęboko przejęty wiarą, bez względu na swoję szczególną budowę, jest właściwy w ogólności Sławianom. On tworzy się na tych samych zasadach i błyszczy temiż samemi farbami, tak, że oprócz jednego nazwiska *Biesów-Osinów* (*) nic obcego i szczególnego w nim niemożna znaleść. — Że zaś sama istota i główne cechy wyższego, nadprzyrodzonego świata, mniéj więcéj znajome z innych źródeł, przeto napomknę tu o tém, co już w pewnym sposobie stało się powszechném, tak n. p. *Wowkusz* po polsku i ukraińsku Wowkołak porówn. polskie Wilkołak, serbskie Wukołak, węgiersko-słowiańskie Enżiboba. — *Opir* (na Podolu i Ukrainie Upyr) porówn. polskie Upiór, czuckie Upir, serbskie Wampir — Zmora. — *Potoplennik* (porówn. polskie Topielec, czeskie Wodnite — Hastrman) i t. d. i t. d. Zastanowmy się teraz nad tém, co dotychczas znane było tylko, albo częściowo i błędnie, albo zupełnie nieznajomém pozostawało.

(*) *Bisy-Osiny*, jak się zdaje, nazywano tak Assów albo Jassów, dawny naród Kaukazu, pamiętny grabieżami i dzikością, teraz nie liczny i znany pod krajowém nazwiskiem *Ironców* i ruskiem *Ozietyńców*. Jakim sposobem wieści o tym narodzie do Karpackich gór doszły, trudno inaczéj wyjaśnić, chyba podaniami Uzów, ich sąsiadów. To słowo, oprócz zwyczajnéj formy *Ozina*, znajome także w postaci *Osenta* i *Osentów*, i napotyka się w powieściach narodowych najwięcéj w kształcie zaklęcia zupełnie niezrozumiałego: *Pek-ti-Osina*, które właściwie odpowiada południowo-ruskiéj formule: Cur albo Curacha (Czurineuz) (a).

(a) **Na Podolu i w części Wołynia, wieśniacy przeklinając kogokolwiek, mówią: » Pek tobi! cur tobi! «**

(Przyp. Red.)

Letawica – porówn. polskie Latawiec— zły duch w kształcie gwiazdy latającéj. Kiedy zstąpi na ziemię, przybiera na siebie postać ludzką i jaśnieje wszystkiemi czarownemi wdziękami. Naród opowiada, że ta postać jest albo zeńska albo męska, lecz ukazuje się zawsze w czarującéj młodzieńczéj piękności, w strojnym ubiorze, z długiemi złotemi włosami. *Letawica* ukazuje się na ustroniu młodzianom i dziewicom wtedy, gdy dopiéro zaczynają marzyć o miłości, łudząc ich czarami, a kiedy rozkochany w szalonym zapale wysysa z ust lubéj gubiącą słodycz, wówczas oboje niespodzianie zaplątani w sieci więdną i usychają. Dla zabezpieczenia się od tego złego ducha miłości, kiedy upada gwiazda, zawsze używają następującego zaklęcia „*Barantretiok gotowu złomyw ta-i-ty*“ – ono odbiéra złemu duchowi siłę przyjęcia na się postaci człowieczéj; oprócz tego, chłopcy i dziewczyny, lękając się miłosnych omamień, zawsze noszą przy sobie czosnek. Kiedy zaś Letawica omami temi rozkosznemi czarami, z przymileniem wedrze się w głąb duszy, wtenczasz już trudno wyrwać się z jéj sieci. Dotknięci taką klęską, leczą się sokiem z 3ga ziół: *Tojadu*, *Trojana*, i *Deliana* (*) Ten wywar piją i kąpią się w nim. Z samego psychologicznego usposobienia obojéj płci, można sądzić, że dziewczyny częściéj podlegają temu miłosnemu osłabieniu, i w saméj rzeczy, w powieściach narodowych daje się spostrzegać, że one najwięcéj wspominają o dziewicach mających miłośne stosunki z tym złym duchem.—

Stradcze, dziecię przedwcześnie urodzone i pochowane bez chrztu. — Dla téj przyczyny smutne i żałosne błąka się

(*) Te zioła po największéj części używają się w tak nazywanych czarach *Tojad*: aconithum napellus; *Delian* także *Odelian*: nymphea lutea; co to zaś jest *Trojan* — nie wiem, może być, że to nazwisko jest jednoznaczne z polskiem Trojeść (asclepias vincetonicum — Łastowiczny korzeń).

bez przytułku. Przez 7 łat dziecie nawiedza swoich rodziców w postaci skrzydlatego aniołka, i powtarzając 3 krotnie *krzyż*, prosi, ażeby je ochrzcili dla zbawienia duszy; potém przez 2gie siedm lat znowu objawa się swoim rodzicom i całéj rodzinie, i nakoniec po wyjściu tych drugich siedmiu lat, nawiedza sąsiadów. Taki chrzest odbywa się następującym sposobem: Chrzcący na głos *Stradcza*, odpowiada 3 krotnie: *duch święty* — potém chrzci i rzuca na niego przykrycie przy chrzcie t. j. jaką-bądź szmatę. Jednakże rzadko się zdarza, żeby *Stradczy* odebrali chrzest i zbawili się, ponieważ niezwykłość tego zjawiska i przejmujący jęk, często przy samym początku przestrasza i odejmuje całą przytomność umysłu. *Stradczy* należą do istot błąkająccch się i nadpowietrznych, ale one nie są szkodliwe i różnemi figlami lubią się mięszać do życia ludzkiego, co tworzy ich jedyną zabawę. — Objawiają się także w widzialnych kształtach; częściéj w postaci kozodoja, ptaka (puszczyka) z rodzaju sów. Jeśli się rozgniewają, to złość swoję wyrażają przenikliwym krzykiem, ale najczęściéj pokazują się w odrażających i strasznych postaciach. —

Dido także *Diduch* (did-duch), duch zachowawczy, czynny, lecz przytém nadzwczajnie dziwny; domowy stróż (domowoj), — po większéj części mieszkający w krzaku. Pdług narodowych podań, powierzchowność tego ducha szpetna i niepryjemna, wysoki na 1na stopę, głowa duża z długiemi włosami i siwą brodą. Tak potworna powierzchowność zupełnie odpowiednia jego szyderczemu charakterowi, pomięszanemu z dobrotliwością.

Naród w swoich gawędach bardzo często wspomina o tym duchu. Lecz te opowiadania, są tylko resztkami dawniejszych czasów, kiedy jeszcze tak pospolite były związki z tym duchem; teraz zaś one znikają już z pamięci narodu. Przy téj sposobności, napomknę o zwyczaju palenia słomy po cholerze, przy czém robią różne przywoływania i zaklęcia, oraz skaczą przez ogień. Ten zwyczaj zachowuje się u Bójko-Rusinów, i nazywa się spaleniem Dida albo Diducha. To po-

winno stawać się środkiem ochronnym od szkodliwego wpływu Dida; jednakże trudno brać ów zwyczaj za niedający się tłumaczyć innym sposobem; zdaje się więcéj podobném do prawdy, że ten zwyczaj dotycze się Didka, istoty małéj i podrzędnéj, chociaż podobnéj do Dida, ale jednak zupełnie odmiennéj. —

Wid'ma (Wied'ma) porówn, serbskie *Wiesztica* — kobiéta z natury rozumna i przenikliwa, chociaż jéj wrodzone zdolności, szczególniéj w początku, jako zarodek, powinny zwolna rozwijać się w długoletniéj wprawie pod dozorem Bab-wid'm. Ogon wężowy jest główną cechą Wid'my. Zwyczajnie młode Wid'my bywają niedoświadczone w znoszeniu tego płochego życia, napełnionego uczuciami i namiętnościami, lecz Baby-Wid'my z zimném, wyzutém z czucia sercem, porzuciwszy wszystkie domowe zajęcia, szczególniéj poświęcają się dochodzeniu tajemnic przyrody, i dla tego bywają w ścisłych z nią związkach. Zupełna Wid'ma jest istota na pół duchowa, wszechmogąca i wszystkowiedząca, ale jest samowładna i zgubnemi przemianami wywraca przyrodzony porządek. — Przybierając na siebie kształt różnych zwierząt, jak n. p. kotki, świn, isuki, kani, sępa, jastrębia, nietoperza i t. p., w czasie nocy zaczyna swoje wyprawy; biega po łąkach i zrywa rozmaite kwiaty, albo unosi się w powietrzu, zbierając kawałki lodu i gwiazdy. Od tego pochodzi nieurodzaj, albo z powodu niepogód, albo z przyczyny susz wielkich. Postać wspomnionych zwierząt, przybiera tylko dusza dla podróżowania, ciało zaś zostaje pogrążone w śnie letargicznym. Wid'my schodzą się na burżliwe *zbory*, pod przewodnictwem bab starych. Tam-to spełniają straszliwe czary, z modlitwami, zaklęciami i piosenkami, przynosząc na ofiarę ludzi niekiedy młodych. Zdarzało się nieraz nawet, że matka dla krwawéj ofiary zabiła własne dziecię. Naród pospolicie przypisuje widmom nieograniczoną władze nad zmysłowym i idealnym światem; jednakże ztąd nic pewnego niemożna wywieść, dla tego, że

wyobrażenie o *Widmie* zmięszało się z wyobrażeniem o *czarownicach* i *wieszczkach* (czarodziejkach); zresztą ten przedmiot tak dotąd zawikłany, będzie długo nieodstępny bez doskonałego zgłębiania. — Dodam jeszcze, że widma umie zaklinać gwiazdy, pozbawiać je światła, i nakoniec zupełnie je zagubić. Nie zważając na nic, *Widma*, (jakby rodzaj żeńskiego wampira) po śmierci nie traci swojéj mocy, i także jak za życia, ma wpływ na urodzenie i żywe istoty i t. d.

(c. d. n.)

ZARYSY SYBERYI

Na wiosnę rolnicy mają tu zwyczaj, jak my kiedyś, pamiętam, w dzieciństwie przez zabawę i swawolę na błotach narewskich, wypalać około wsiów suchą trawę. Robią to dla tego, że ochraniają się przez to od mogących się zdarzyć stepowych pożarów, łatwo rozprzestrzeniających się po lasach i stepowéj trawie — już dla tego, że suchą i grubą trawa stepowa, którą trzody wygryść nie mogły jesienią i zimą, zagłusza młodą i świeżo wyrastającą. Suchéj albowiem i grubéj trawę stepową, zimą bez śniegów, które ją cokolwiek zwilżając zmiękczają, owca z trudnością by ją ugryzła, — a tak trawa podśnieżna, nie tylko ją żywi zimą, lecz także i tuczy. To wypalanie stepów, wszędzie we zwyczaju, gdzie tylko są duże stepy — jak n. p. czytałem w opisaniu Oremburskiéj gubernii. —

Jeszcze wam także opowiem, jak mi opowiadano sposób zachowania się na stepach, szczególniéj Burackich, w czasie zimowych częstych zawiej śnieżnych. Wędrownik, gdy nie spodziewa się dojść do wsi lub raczéj do jurty, siada na śniegu, i czeka zmiłowania Bożego. Śnieg go nieraz zupełnie zawiewa, i tak odrętwiały zostaje, przebijając swym oddechem warstwę śniegu nad sobą. I po tych otworach w śniegu, gdy los naprowadzi późniéj kogo na to miej-

sce, poznają, że tu musi być zmarzły człowiek lub zwierzę, i wydobywają — innego ratunku niéma. —

O świętach Wielkiej-Nocy krótko powiem: że one nie są tém, czém są u nas. Niéma tu tego, uroczystego wesela i prawdziwie uroczystéj chrześcijańskiéj radości — ani przygotowań święconego nie znają. Jajka jednak farbują i biją się niemi. Ciasta pieką — lecz wafle, chróst, kto umie obwarzanki, bułki i gryczanne bliny, wszystkie te jakie codzień się zdarzają — bab zaś, piérogów, mazurków i t. d. nie znają. I pieką je w same święta rano, nie zaś w post, w wielkim tygodniu. W święta Wielkanocy nie bawią się publicznie, lecz wszystko pokryjomo. Dziewczęta jednak skaczą na deskach i huźdają się na huźdawkach, umyślnie pod ten czas urządzonych. — Starzy mężczyzni szukają pociechy w szynku, które to domy pociechy, chwała Bogu, że nie w każdéj wsi się znajdują — wódka droga. — Święta na Wielkanoc, zapusty i Boże-narodzenie, tydzień cały trwają. Naród tutejszy nie nader nabożny, i prócz wielkiego postu, inne posty zachowują pospolicie tylko stare osoby, zupełnie przeciwnie jak u nas. Naród tutejszy szczególniéj skłonny do szachrajstwa i przemysłu handlarskiego — co przebija się w samych rzeczonych postach; wchodzi on takim sposobem niejako w pewien rodzaj handlarskiéj umowy z Bogiem- przychodzi starość i śmierć więć trzeba dla zmycia brudów młodości, wybielić się niejako przed Bogiem — a zatém popościć. W święta, jeszcze mniéj jak w Małorossyi, są skrupulatni — i robią prawie wszystko dzień cały. — Na Wielkanoc, wspólny zwyczaj wszystkim Rossijanom, a tu daleko jeszcze wyżéj posuniony, całowania się z kim się spotkasz, ogromnie mi się naprzykrzył. Lecz żeby nie obrazić mężczyzny czy kobiéty, jaka przychodzi z jajkiem do ciebie, trzeba koniecznie całować. To całowanie się jest szczególniéj z dziećmi w każdéj porze, przy witaniu się, dziękowaniu i rozstaniu. Pocałować dziécię niemowlę, poczytuje się nawet, jak się zdaje,

za rodzaj niejakiego szczęścia — i matka n. p. trzymając dziecię na ręku, chcąc uczcić gościa, podnosi je ku niemu dla pocałowania go. — Tak samo w cerkwi po komunii dziecięcia, bo w greckiem wyznaniu, dzieci od lat 7 kommunikują się — wtenczas, gdy kto jest z rodzeństwa dziecka lub chrzestni rodzice, zaraz się z niém całują. — Na Wielkanoc spotkanemu mówią *Christos woschrest* — w innych zaś porach niéma tego chrześcijańskiego powitania: niech będzie pochwalony, tylko *zdrastwujte*! a nawet rolnicy lub pracujący, prawie nie mają zwyczaju pozdrawiać jeden drugiego życzeniem — Boże dopomóż! — Za to każdy wchodzący do domu, musi, stawszy przy progu, trzy razy sie przeżegnać przed obrazem, umieszczonym na przeciw drzwiom w kącie, a potém się wita.

Patrijarchalność tutejsza, przebija się w przykładzie, jaki opowiem. Jest tu dom kupców rolników, złożony z sześciu żonatych braci i z mnóstwem dzieci u każdego. Czterech mieszka razem, dwóch w drugich miejscach; każdy ma swój obowiązek osobny, ale całą wspólną gospodarką i całą familiją, przeszło z 50 osób złożoną, rządzi jeden brat. Zajmują się oni rolnictwem, kupiectwem, wyrabianiem skór, mieleniem zboża; chcą zaprowadzić szklarnię, a ja im radzę jeszcze, by który jechał do was w prużański powiat. nauczył się wyrobu z buraków cukru, i przywiózł sposob ten do odległéj Syberyi, przeto zmniejszyła-by się jego wysoka tu cena (5 zło. funt — a w Odessie 1 zło. funt) a ja miałbym tę zasługę i pociechę, że moją namową, fabryka cukru zjawiła się w Zabajkalskim kraju. Tylko że tutejszy grunt piaszczysty, nieobiecuje corocznie potrzebnych urodzajów ćwikły. — Używają tu cukru lodowatego, przywożonego z Chin, a miodu z pszczół utrzymywanych niéma. Dzikie atoli muszą być w lasach, bo często zdarzało się latem, że ten miły gość wlatywał do izby. — Biedniejsi, którzy nié mają czém płacić za młyn, mają żarna bardzo podobne do naszych, tylko bez

kadłuba; wiatraków zaś tutaj zgoła nie widać, a na Ukrainie w każdéj słobodzie, mnóstwo. —

Będąc w Małorossyi, pamiętam opowiadanie jednego obywatela, który swém prostém narodowém (chachłackiém) narzeczem, mówił mi, jak korzystać z téj ziemi, na któréj posiany jęczmień przepadł. Należy, zorawszy, posiać proso i pomnę, powiadał, iż takie tym sposobem zasiane proso, zrodziło się u niego, iż przez trzy lata jadł z całym domem kaszę, prócz tego, że jeszcze sprzedał z niego dosyć. Tego sposobu nauczył go człowiek z Litwy; ja od niego wziąwszy, sprzedaje ten sekret Tobie, odsyłając go przez to, na swe ojczyste miejsce. W téj-że Małorossyi od jednego agronoma Wołyniaka, dowiedziałem się, jak ludzie rachunkowi ze wszystkiego nie zaniedbują korzystać. Pióra n. p. gęsie u dobréj gospodyni marnie nie przepadają, bo na wiosnę, gdy gęsi poczynają je gubić, w wielu miejscach Wołynia, śmiało wówczas gęsi żywcem z piór oskubują, co gęsiom szkody żadnéj nie robi; a pióra, jakby wełna z żywéj owcy, zostają na poduszki i puchówki. —

Do was i europejskie wiadomości nie prędko dochodzą, dla tego Ci napiszę postrzeżenie ważne, nowe, astronoma Herszla, który twierdzi, że gdy piérwsza lub ostatnia kwadra w miesiącu przypada w godzinie bliskiéj południa, następny tydzień będzie pogodny, gdy zas około 12 godziny w nocy, słotny lub wietrzny. Ja tu nie mając nie tylko dobrego, do miejsca zastosowanego, ale i żadnego kalendarza, nie mogę tego postrzeżenia doświadczeniem potwierdzić, lub obalić. —

Teraz obrócę się do przeszłéj jesieni, bo dziś tu, jak już rzekłem, zima. Jesień w tym roku i w tutejszym klimacie, 30 sierpnia była już żółta. Jesień raduje pospolicie rolnika nadzieją wypłaty jego wiosennych i letnich trudów; tutaj, jak powiedziałem, w tym roku inaczéj. Ale opisując jesień, trzeba jeszcze sięgnąć wiosny i lata. Wiosna, jak i u nas, o któréj pisałeś, z początku kwitnąca i zielona, obiecywała rolnikowi jesienny dostatek, atoli po zasiewie większéj części

zbóż jarych i ogrodów, a nawet jeszcze przedtém, bo od 15 maja do 15 lipca, prawie deszczu nie było. I gdy przechodził, to tylko miejscami. Bywało, iż zbierają się czarne chmury i przejdą; zdaje się, iż już, już na spragnioną ziemię rzęsistym deszczem się zleją, lecz ni stąd ni z owąd, zrywa się południowo-wschodni, lub i zachodni wiatr, i te chmury tak pełne deszczu oczekiwanego, witające ziemię uśmiechem groźnym błyskania i głosem grzmotów, znowu przez chwilę jakby nie były, i w oczach ludzkich te suche wiatry wszystko połkną, wypiją, i ani chmur ani deszczu znowu nié ma, — a ziemia sucha, piaszczysta, spragniona i zwiędło-wyschła; pić aż prosi, aż pęka — i ta bujna stepowa trawa, co się na wiosnę pokazała, przed świętym Piotrem zżółkła i wyschła. — Kiedy więc trawa ręką natury siana, musiała téj suszy uledz, to tém bardziéj zboża wrzucone przez rolnika w ladajako skopaną ziemię! — Do 15 lipca, nadzieja rolników była tu zrozpaczona: susza i susza, acz i upałów nie było. — Niewiem czy tutejszy klimat, czy moje teraz słabe zdrowie temu przyczyną, czy tylko ten rok taki, że przez cały ciąg tego suchego lata, ani razu, ile sobie przypominam, instynkt zwierzęcy wspólny i człowiekowi, nie naglił mię do napojów i potraw chłodzących n. p. do chłodniku z lodem, bez czego na Ukrainie, zdaje się, iż przeżyć byłoby trudno. — Tutaj naród przywykły do ciepłéj herbaty, czuje w niéj ogólnie potrzebę — i mnie, jak rzekłem, w same upały, filiżanka tego chińskiego nektaru, lub talerz ciepłéj zupy, nigdy nie były zbyteczne, nawet często pożądane. —

Bogatsi rolnicy pomiędzy kupcami, mający pola na sposób chiński latem polewające się, jeszcze nie tak bardzo wątpili o urodzaju — ziemia albowiem tutejsza w całym Zabajkalu piaszczysto-kamienista, z małym procentem gliny, dla dobrych i pewnych zboża urodzajów, wymaga roku przepadzistego. Dla tego Chińczycy, ziemię pod proso i ryż polewają na to osobno, i sztucznie u nich urządzonemi machinami. — Tutaj, to

machin jeszcze nié ma, lecz bogatsi osiedli przy rzekach, kopią stoki i kanały przy swych gruntach, któremi w potrzebie ziemia się zwilża. — Ogrody zaś, wszyscy muszą polewać co dzień przez całe lato, inaczéj rzadko bardzo, iżby co było.— Ogórki w tym roku były niezłe, nawet co większa, od 15 lipca jawiące się deszcze, sprzyjały kawonom i melonom, choć w miniaturze — i ja przypominając sobie nieraz z najsmaczniejszą ślinką ukraińskie melony i kawony, jednak ich i tu sprobowałem. Było dosyć jagód czeremchy, zastępujących tu nie tylko wiśnie, lecz i wszystkie niemal owoce. Dosyć dzikich porzeczek. które jednak już dla mrozu, który po ś. Piotrze tu przez kilka nocy pokazał się, i dla ciągłéj suszy w tym roku, nie były jak zwyczajnie bujne i soczyste, lecz cierpkie i twarde. Lud tutejszy zbiéra tylko czeremchy jagody, porzeczki prawie mnie jednemu były zostawione. — Lecz te porzeczki, nie jak u nas około ś. Piotra, lecz w połowie sierpnia zaledwie dojrzały. — Są tutaj dzikie jabłka prawdziwie sybirskie, wielkości grochu, i podobnież twarde, których u nas, zdaje się, iż niktby nie tknął, a gdyby i zerwał, to chyba w czasie mrozów, tu zaś, nie dali im dobrze się zaczerwienić, i jak u nas orzechy bez pory, tak tu te jabłka nieszczęsne z gałęźmi, ledwie nie z korzeniem wyrwali. Jedzą je zaraz, lub moczone późniéj smokczą i jedzą. Rydzów i grzybów było dosyć. —

Urodzaj zboża ozimego (żyta mało sieją) — i wszystkiego lichy, i podług przepowiedni kupców rolników, będzie chléb drogi, i droższy jak dzisiaj (pud mąki żytnéj $1\frac{1}{2}$ rub. assygn. i drożéj, pszennéj 3). Dla mnie to prawie wszystko jedno, bo przeszły Bogu chwała te czasy, bodaj nigdy nie wracały, gdym był łaknący nieraz kawał suchego chleba. — Gdyby, u nas ten rok był tak głodny, jak przeszły, ja moim chlebem, co mam, mógłbym całą naszę gromadę przekarmić, a przynajmniéj mało dokupić. —

Zboże dla niewielu robotników: prócz żyta, wszystko k-

szą, podobnie jak na Ukrainie, który to sposób, zaprowadziwszy tak zręczne z grabelkami ku temu kosy, jak widziałem tu, na Ukrainie, i jakie są, słyszałem, około Moskwy, byłby i u nas bardzo dogodnym; już to ze względu prędszego żniwa, już, że zboże w pokosach, choć i na deszczu, musi nieraz długo poleżyć, nie tak łatwo psuje się, jak w snopach. — Około 30 sierpnia jeszcze mrozów nie było, co dziwno, i gryka kwitła — lecz potém nagle, gdy przyszły, to zrobiły, że prawie nié ma mi z czego ulubionych piéc blinów; kartofle dobre, marchwi nie wiele, buraków nic, mało brukwi, kapusta dobra. — Oto całe prawie gospodarstwo kajdałowskie, a może i zabajkalskie. —

Teraz — *Przyczyny klimatu zimnego, jego wpływ na zdrowie — jeszcze o użyciu herbaty — ludność Syberyi mała — kozactwo.*

Klimat tutejszy jest zimniejszy od naszego, choć na jednéj, Nerczyńsk z Białymstokiem, północnéj szerokości; przyczyny temu, ile mi się zdaje, są te: 1° piasczysto-skalny grunt — więc ziemia bardzo namarza przez zimę (na sążeń głębokości) i potrzebuje długiego czasu i ciepléj wiosny dla ogrzania się. — W niektórych miejscach przez wiosnę i lato, ziemia tylko na łokieć się ogrzewa z wierzchu, a głębiéj, wiecznie umarzła.

Grunt ten wypadałoby, iżby powinien być bogaty w źródła wody, jak n. p. Litwa, a szczególniéj okolice Wilna — miasta wodą zdrojową i mlekiem płynącego. — Tu przeciwnie, zdrojów nie wiele, błót także mało, i raz dla tego, a potém dla zimy dłuższéj, pijawek tak dla naszéj sztuki lekarskiéj potrzebnych, zgoła tu nié ma.— 2° Wysokość gruntu; góry tutejsze, zdają się być nie wyższe od litewskich, atoli chmury latem tak się zniżają, jak na Kaukazie, że codzień prawie w deszczowéj porze, można było widzieć chmury, nie tylko opiérające się o wierzchołki lasów, na górach, lecz daleko niżéj wiszące ich mgły ranne, tak gęste i częste, że do połowy dnia, podniosłszy się w górę, nakształt obłoków sza-

rych między górami ujrzyć je można. Cały zatém kraj Zabajkalski, jest wzniesiony nad powierzchnię morza, dość znacznie. — 3° Z biegu rzék wszystkich tutejszych na wschód i północ, wnosić należy koniecznie, że wschodnia Syberija bardzo być musi pochyłą ku północnemu biegunowi, promienie zatém słońca, nader ukośnie padając na ziemię, nie mogą jéj swą siłą ogrzewać, i własnego jéj ciepła w niéj wzbudzać. — 4° Wielość lasów a mała ludność. Przed tysiącem lat, jak widzimy z historyi, południowa Austrija będąc wtenczas jeszcze rzymską, może zgoła nie była cieplejszą od Syberyi południowéj — a dziś z wytrzebieniem lasów, osuszeniem błot, i zaludnieniem, jaka różnica! — 5° Jeszcze jedna przyczyna zimna, ale inszéj zmienności klimatu tutejszego, jest: że Irkuck, zachodnio-południowa Syberija i moje Kajdałowo, nie są bliskie od morza. Powietrze zatém, daleko więcéj suche niż w nadmorskich prowincijach — a woda ma tę własność, że choć wiele nader połyka ciepła, gdy się rozchodzi w parę i całkiem w powietrzu się rozpuszcza, tak równie wiele ciepła z siebie uwalnia, gdy roztopiona w powietrzu zgęszcza się w parę i wraca do stanu ciekłego. Dla tego na równéj szerokości leżące ziemie, lecz przymorskie choć wiecznie we mgle pogrążone, n. p. Anglia cała, nie doznają wielkich upałów latem a zimą sybirskich mrozów. Przeciwnie tu, jak mówią tutejsi mieszkańcy, i przejeżdżając słyszałem w Tobolsku, który na jednéj linii z Petersburgiem leży, że jak zimą nieznośne mrozy, tak latem bywają ogromne upały. I w saméj zimie, lub lecie, dzień bywa mroźny, drugi całkiem bez mrozu, podobnie dni gorące a noce zimne — która-to nagła zmiana temperatury, bardzo rzadka w Polsce, a na Ukrainie, ile sobie przypominam, bywa dość częsta. Kto się tu urodził, temu klimat, jak wszystko swoje, może być dobry; lecz nieprzywykłym, nie nader przyjemny. Choć człowiek tak udarowany od natury, że gdy zwierzęta niektóre nieprzywykają i nie przenoszą odmiennego klimatu —

on, chociaż często z biedą, lecz pomału swe ciało i ducha nagnie. — Atoli ten aż-nadto-zmienny klimat, zmusza ludzi tutejszych niejako instynktowo do użycia większego, nie tylko ciepłéj jakiéj-bądź odzieży, lecz i herbaty, i do częstych ciepłych kąpieli. Wstrzymana bowiem skórna transpiracija, o co tu nie trudno, potrzebuje tych lekarstw codziennych, codzień. Tutaj, ile mogłem spostrzedz, i sam głos powszechny mieszkańców mówi, że najwięcéj chorób ma swój początek z przeziębienia. Herbata zatém, szczególniéj taflowa (karymska), pobudzająca wstrzymane poty (choć i sprzyja ich wstrzymaniu) i łaźnie, koniecznie są potrzebne, tu, jak i w Rossyi północnéj européjskiéj. I tym to dwóm działaczom na zimno, można przypisać czerstwe zdrowie, zachowane dotąd w narodzie rossyjskim. A przeciwnie w Polsce całéj i zachodniéj Europie, (gdzie dawniéj tak wiele łazien używali) rozwinięte powszechnie dziś skrofuły i kołtun, należy, prócz innych przyczyn, przypisać temu, że dziś w Polsce łazien bardzo mało używają. Skóra nieczysta, nie pozwala oczyszczać się ciału z niepotrzebnych brudów, a przez skórę, ciało ich ledwo nie najwięcéj się pozbywa. — Herbata dla Polski, pod jednym jeszcze względem byłaby użyteczna, chociaż cudzy, kupny i nietani produkt. Lecz zważywszy, że każdy niemal człowiek ma jakiś nałóg, a dla zwalczenia złego nałogu, prawie niéma lekarstwa, jedno, żeby ten nałóg w drugi mniéj szkodliwy zamienić, więc nałóg powszechny w Polsce, a szczególniéj teraz u Ludu, od zepsucia ogólnego obyczajów, jeszcze od nieszczęsnych królów Sasów ciągnący się, żeby nałóg pijatyki można było zamienić na nałóg ogólny do herbaty, takiéj jak w Syberyi, nie drogiéj, zważywszy rzecz, jeszcze nie byłby szkodliwszym. — Tego sposobu zaprowadzenia trzeźwości między ludem prostym z pomyślnym skutkiem, ile wiem, w Irlandyi i całéj Anglii niejaki ksiądz Macey używa. — Herbatę możnaby w krajową roślinę zamienić, a na to jedynie potrzeba mody; tém więcéj, że z rozmnoże-

niem u was fabryk cukrowych, a zatém taniością cukru, to nie byłoby wielce trudném; tylko powtarzam, potrzeba, żeby to weszło w modę. Możesz mi zarzucić w tém miéjscu, że i w Syberyi całéj piją ogólnie herbatę, i dla tego wódkę nie gorzéj. To prawda, atoli trzeba powiedzieć, mnie się zdaje, iż mniéj niżli u nas, przyczyna tego może i ta, że ruski chłop wiele szczęśliwszy od naszego, gdy zatém i pije, to nie z rozpaczy, mniéj zatém pije. — Że zaś w Syberyi piją wódkę, choć piją i herbatę, nie uważają jéj jako napój — lecz jako pokarm: rzec można, nie piją jéj, lecz ją jedzą. I w Chinach, prócz nałogu do herbaty, jest ogromny nałóg do opium, które palą w lulkach i piją zeń cóś nakształt kawy, jak wszędzie na wschodzie, lecz to jest handlarska spekulacija nieludzkości Anglików, co podwójnym mieczem chcą podbić Chiny: i bronią i odjęciem rozumu i moralności Chińczykom. Bo użycie większe opium, stokroć gorsze skutki na organizm sprowadza, niżli wódka i wino. — U nas zatém, wprowadzenie czegoś innego, mniéj jak ten szatański napój wódka, byłby niezmiernie pożądany, i dla kmiotków kupujących ją, i dla reputacyi samychże obywateli, jedynie prawie myślących, jak wypędzić i sprzedać wódkę. Zaprowadzenie fabryk cukrowych, może będzie nie małą klęską dla gorzelni — Co daj Boże! —

(d. c. n.)

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

373. Athenaeum.
Pismo zbiorowe, poświęcone Historyi, Filozofii, Sztukom i t. d. — Wydawca J. I. Kraszewski. Tom trzeci — oddział IV — Wilno, nakład i druk T. Glücksberga 1844 r.

Zawiéra: *Historija* — Polska pod względem obyczajów i zwyczajów do piérwszéj połowy XVII w. według W. A. Maciejowskiego, przez J. I. Kraszewskiego. Artykuł I. — *Literatura:* Prządki Ukrainki, powiastka przez S. W. Grozę. — *Poezije* Tadeusza Łady Zabłockiego: Hymn do Boga, myśl z Thompson'a — Wilija (elegija) -- Do urojenia — Do Laczosy — Życzenie dla N. M. — Do Józefa Lewickiego — Do Piotra Dubrowskiego — Miłość i zemsta — Do entuzijastki — Uczucie jesienne — Do źródła (z hiszpańskiego) — Do W. G. R. — W Imionnikach — Do Melpomeny (z Horacyusza) — Elegija druga do Tyrzy (z Bajrona) — Do moich piosnek — Do księżyca — Luizie Wrebe, piekarce witebskiéj — Do I. J. — Duma nocna — Laszka (ballada) — Do N. P. T. (z Kaukazu). — Dziennik Warijata (tłumaczenie z rossyjskiego, z dzieł Mikołaja Gogola przez Szepielewicza. — *Rozmaitości:* Przysłowia Rusi, zebrane przez A. —

Przykro nam wyrzec, że oddział *Athenaeum*, który mamy pod ręką, nie sprostał poprzednikom swoim, jakkolwiek zdobi go obszerny przegląd dzieła *Polska pod względem obyczajów i zwyczajów do piérwszéj połowy XVII w. W. A. Maciejowskiego*,

przez J. I. Kraszewskiego. Przegląd ten ze znajomością rzeczy, jasno i zwięźle napisany, oddaje słuszność nauce i pracom znakomitego dziejopisarza; lecz nie podzielamy zdania J. I. Kraszewskiego na str. 52 i 53, gdzie mówi o panowaniu Zygmunta III, a następnie znowu o reformie na str. 65. —

Z pomiędzy poezyj podobały nam się: *Wilija* — jak n. p. zwrotki na str. 134. —

Duma nocna — *Laszka, ballada* — i *Do N. P. T.* — We wszystkich zaś utworach Zabłockiego przemawia do czytelnika tęsknota i rzewny żal poety. — *Luizie Wrehe*, piekarce witebskiéj — wiersz ten tę rzadką ma zaletę, że do piekarki napisany; dla lepszego zrozumienia rzeczy przytaczamy tu jeden ustęp.

Gdy płonną dumę wielmożnych blasków,
Wnet ogłaszają gazety,
Twe skromne cnoty żadnych oklasków,
Nie ściągną na się niestety!

Nigdy się o nich ludzkość nie dowie,
Ni za wzór ludziom wysławi,
Tylko czasami gdzieś serce wdowie,
Zcicha cię pobłogosławi.

Dziennik Warijata, tłumaczenie z rossyjskiego z dzieł Mikołaja Gogola przez Szepielewicza. — Każdy przyzna niepośledny talent autorowi, z którym się z zadania swego wywiązał — ale w przekładzie widocznym jest przekład, tak w usterkach językowych, jak i wyrażeniach się. — Tłumaczenie tychże samych *Pamiętników Obłąkanego*, było rok temu umieszczone w Jutrzence Dubrowskiego, w Warszawie przez S....